2736.

JAN KORAB
WOJCIECHOWSKI

SEKRETARZ
ZARZĄDU
GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU
SZLACHTY
ZAGRODOWEJ

O ZWIĄZKU SZLACHTY ZAGRODOWEJ

PRZEMYŚL 1939 R.

JAN KORAB
WOJCIECHOWSKI

SEKRETARZ
ZARZĄDU
GŁÓWNEGO
ZWIĄZKU
SZLACHTY
ZAGRODOWEJ

O ZWIĄZKU SZLACHTY ZAGRODOWEJ

PRZEMYŚL 1939 R.

Nr inwent. 2736.

MUZEUM W PRZEMYŚLU 3

NAKŁADEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZW. SZL. ZAGR.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU

W ostatnich latach zwrócono uwagę na ciekawe zjawisko w Małopolsce Wschodniej. Zwiększający się z każdym rokiem przyrost ludności w całej Polsce, dość dziwny obraz przedstawiał w statystykach odnoszących się do województw południowo-wschodnich. Stale wzrastała liczba »ukraińców«, a równocześnie procent Polaków nie tylko nie utrzymywał się, ale w zastraszający sposób kurczył się. W jednym roku powiat liczył Polaków 40%, a już w następnych tylko 32, — w innym wypadku z 12% robi się nagle 7%.

Na całym terenie Małopolski Wschodniej zaczęło w rażący sposób ubywać Polaków, a w niektórych powiatach przyjęło to rozmiary wręcz niebezpieczne. — Skoro Polacy stale tu zamieszkują, to niemożliwe ażeby bez emigracji, bez pomoru, mogli tak szybko zniknąć. Musi być jakaś głębsza przyczyna tego.

Rozpoczęły się dociekania, obserwacje i szczegółowe badania.

Wyniki były zdumiewające. Z Polaków, w których od dziada pradziada płynie najczystsza krew polska, zrobiono »ukraińców«. Stałą, systema-

tyczną pracą doprowadzono do tego, że stracili oni narodowość i zmienili obrządek. Dla zatarcia śladów zmieniono im nawet nazwiska, które dobitnie wykazywały ich polskość.

Nie trzeba było długo szukać dowodów, bo stanowią je najbardziej urzędowe dokumenty — metryki. Zgłasza się do wojska żołnierz, jako Dobriański, choć ojciec jego w metryce najwyraźniej ma: Dobrzański. Drugi podaje nazwisko Krijanowskij, mimo że każdy jego potomek nazywał się Krzyżanowski, — z Dzika zrobili Dyka, — nazwisko Wilczyński zamieniono na Wołk, — sam podpisuje się Sulima, a w metryce ma Sołyma, — nie mówi nawet po rusku i podpisuje się Rylik Jan, a w metryce ma Ryłow Iwan. Przykładów można podać setki i tysiące.

W przemyskim pułku strzelców podhalańskich służyło trzech braci stryjecznych, z których jeden w metryce miał wpisane Demkowicz Białas, drugi Białas, a trzeci już Biłas. Najlepiej to ilustruje jak postępowała taka zmiana.

W jednej tylko kompanii na 110 żołnierzy miało 34 sfałszowane nazwiska. — Praca wielu lat doprowadziła do tego, że księża ruscy pozmieniali nazwisk dużo, bardzo dużo. Został coprawda wydany okólnik Ministra Spraw Wewnętrznych Nr. 78 z dnia 8. X. 1936 r., który daje możność sprostowania skażonej pisowni nazwiska, ale nie tak łatwo przeprowadzić sętki tysięcy zmian.

Nie chodzi tu tylko o stronę uczuciową, gdyż

i praktycznie można być poszkodowanym z tego powodu. Objaśnijmy to na przykładach.

Przypuśćmy, że pewien Faragasz — Komarnicki był powstańcem w r. 1863 i Moskale zabrali mu za to majątek ziemski. W myśl obecnie obowiązujących praw potomkowie tego powstańca, mogą się starać o zwrot majątku; tymczasem ci potomkowie mają dziś w dokumentach swe nazwisko pisane n. p. bez przydomka »Faragasz« i »Komarnićkyj«. Powstaje już trudność w odzyskaniu praw, a nawet cała sprawa może być przegrana z powodu przeinaczenia nazwiska.

Drugi przykład: są ustanowione stypendia na kształcenie dzieci, potomków takich a takich rodzin; n. p. dla »Witowskich«. Nie może się już o to stypendium ubiegać, powiedzmy, »Witiwskij«, choć wiadomo, że jego dziad i pradziad pisał się — Witowski.

W metryce prócz sfałszowanego nazwiska widnieje obrządek grecko-katolicki, choć znowu rodzice byli częstokroć obrządku rzymsko-katolickiego. Tu właśnie wchodzi w grę kradzież dusz, która jest wstępem do wynarodowienia.

Jak się to działo? Mały przykład: W powiecie turczańskim w Matkowie urodziło się Polakom dziecko. Do chrztu trzeba je zanieść do kościoła w Turce, ponad 50 kilometrów. Zła droga, dziecko słabe, — a po drodze 18 cerkwi. Ochrzcić trzeba, więc do cerkwi. Pop obowiązany jest przesłać metrykę do księdza rzym.-kat., — ale bez

tego się obejdzie, skoro tego nikt nie dopilnuje. I dziecko pozostaje raz na zawsze przy cerkwi.

Gdzieindziej też nie lepiej, skoro jeden ksiądz wypada na 8, a często na 10 i 12 popów, skoro jedna parafia ruska obejmuje zaledwie 22 km², a parafia polska 87 km². — skoro jeszcze dzisiaj powiat dobromilski ma 9 kościołów na 81 cerkwi, w tym 35 macierzystych.

Nic też dziwnego, że od czasu odzyskania niepodległości straciliśmy ponad milion dusz.

Straciliśmy, ale czy odzyskamy? Obrządek grecko-katolicki przy kradzieży dusz decyduje zazwyczaj o narodowości, dlatego nie mówimy o stracie ludzi w sensie wyznania, tylko o pomniejszeniu liczby Polaków.

Tu właśnie na widownię występuje Związek Szlachty Zagrodowej.

Kiedy wyjechał kto w powiat turczański, samborski, leski, nadwórniański, kołomyjski, złoczowski czy którykolwiek inny, to ze zdziwieniem spotykał całe wsie czy osady, gdzie mimo używania języka ruskiego, dosłownie wszystkie nazwiska miały brzmienie rdzennie polskie, jakkolwiek już wiele z nich uległo zniekształceniu, chociażby w formie zmienionej końcówki.

Weźmy dla przykładu turczańskie sprzed kilku lat. Jedziemy w różnych kierunkach i wszędzie mamy do czynienia z takim faktem. Wieś pozornie czysto ruska, ktokolwiek spotykany po drodze odpowiada po rusku, a na zapytanie czy tutaj

są Polacy, otrzymujemy zwykle wyjaśnienie: są, ale to już wszystko ruski naród.

Zatrzymujemy się w Topolnicy. Wkrótce wokół nas gromada ludzi. Zapytujemy starego, sędziwego wieśniaka w zgrzebnej koszuli o drogę, o miejscowe stosunki, o ludzi i powoli wciągamy całe grono do rozmowy. Pytamy się po polsku, ale odpowiedzi padają tylko po rusku.

Stary nazywa się Topolnicki i cały szereg rodzin o tym nazwisku jest we wsi. Inni to Matkowscy, Dubrawscy, Koteccy, Jaworscy.

Stary chwali się, że ma schowany w skrzyni pożółkły papier, na którym jest jego nazwisko. Za chwilę przynosi blaszaną tuleję i wyciąga z niej wspaniały pergamin z wypisanym barwnie nadaniem jego przodkom szlachectwa wraz z nazwiskiem.

Poniżej podpis królewski i wyciśnięta pieczęć. Przynoszą inni, z dumą pokazują, ale nie zdają sobie dobrze sprawy z tego co to jest. Musi to być dla nich ważne, bo pieczołowicie chowają. Może dlatego, że różni przyjezdni interesują się tym, że miejscowy ksiądz grecko-katolicki chce to od nich wydostać. Podświadomie pilnują tego jak skarbu. Nie wiedzą jednak, że to jest dowód ich polskości, nie rozumieją, że to jest dokument, który mówi niezbicie o ich narodowości, bo pokazując go z widoczną dumą, mówią równocześnie, że są »ukraińcami«.

Idziemy do sąsiedniego Turzego. Mniej więcej

to samo. Powtarzają się nazwiska z Topolnicy i spotykamy dalsze rodziny: Bielańskich, Oświęcimskich, Drozdowskich.

Ciągle coraz to nowe, najpiękniejsze polskie nazwiska padają z ust ludzi, którzy tylko tu i ówdzie mówią z nami po polsku.

Widzimy wyraźnie, jak brak opieki zmienił tych potomków kresowych Polaków, jak umiejętnie przerwano nici wiążące ich z przeszłością.

Dowiadujemy się, że właściciel Topolnicy Szlacheckiej w ucieczce przed prześladowaniem Rosji po Powstaniu Styczniowym osadził tutaj garstkę Polaków — powstańców, Jaworskich, Oświęcimskich i Kordeckich. — Trzy pokolenia zaledwie przeszły, a dzisiaj spośród tych rodzin wywodzą się najzagorzalsi wrogowie Polski, — różni prezesi Proświt, Łuhów i t. d.

W Niedzielnicy (powiat Turka nad Stryjem, gmina Strzyłki) mieszka zruszczała szlachta: Turczańscy, Piechoccy, Janiccy. — Tuż przed wojną cała wieś przeszła na rzym.-kat. i wybudowała kapliczkę. Z powodu braku księdza rzym.-katol. i opieki wróciła z powrotem na obrządek grecko-katolicki.

Kiedy przed kilku laty zwrócono uwagę na zmniejszający się procent polskiej ludności w Małopolsce Wschodniej, kilku ludzi z gen. Głuchowskim na czele zainteresowało się specjalnie tymi zruszczonymi Polakami. Została rzucona myśl, że chociaż zmienili narodowość, chociaż zmienili

obrządek, to jednak płynie w nich krew polska, która prędzej czy później odezwać się musi.

W pierwszym rzędzie rozpoczęto badania nad pochodzeniem tych Polaków, zapoczątkowane kilka lat wcześniej przez Senatora R. P. Władysława Pulnarowicza. Chodziło o stworzenie naukowych podstaw, na których możnaby oprzeć akcję rewindykacyjną. Cały szereg historyków z ludźmi o ustalonym nazwisku w świecie naukowym na czele, wykazał ponad wszelką wątpliwość, że zruszczone nazwiska obejmują w przeważnej mierze dawną polską szlachtę zagrodową, osiadłą w zwartych grupach wzdłuż południowo-wschodnich granic Polski.

Skąd ona tutaj się wzięła i jakie były jej koleje?

*Ziemię Czerwieńską, — o której mówi ruski kronikarz, mnich z Ławry Peczerskiej w Kijowie, że »w roku 981 poszedł Włodzimierz na Lachów i zajął grody ich Przemyśl, Czerwień i inne, które pozostawały później pod Rusią«, — przyłączył w roku 1340 król Kazimierz Wielki do swego królestwa i od tego czasu stanowiła przez lat przeszło 400, t. zn. aż do rozbiorów, część naszego kraju. Królowie osadzali tutaj różnych rycerzy, nadawali im rozległe i puste przestrzenie, w zamian za co byli oni obowiązani bronić granic kraju. Pierwszym takim osadnikiem był rycerz węgierski Stefan, po-

*) Mgr Aleksander Dygnas: Szlachta zagrodowa Podkarpacia.

chodzący z potężnej rodziny mołdawskiej wojewodów Marmaroszu na Węgrzech. Otrzymał on około roku 1355 olbrzymie dobra Rybotycze, Sierakośce i Huherniki w przemyskim — pod tym warunkiem, że na wypadek wojny będzie bronił kraju na czele swoich uzbrojonych ludzi.

Stefan, który od swych dóbr przyjął nazwisko Rybotycki, sprowadził wielu swych rodaków — Wołochów i przy ich pomocy zorganizował obronę granic. Wszyscy ci rycerze, za wierną służbę Polsce, która stała się ich ojczyzną, otrzymali od królów szlachectwo oraz różne większe i mniejsze dobra i majętności.

Największym rodem po Rybotyckich był ród Tureckich, w roku 1431 obdarowany Turką nad Stryjem.

Ogółem rodów pochodzenia wołoskiego mamy w Małopolsce przeszło 120. Są to rody: Ilnickich, Jaworskich, Komarnickich, Kulczyckich, Krzeczkowskich, Korczyńskich, Wysoczańskich, Uruskich, Bandrowskich, Terleckich, Tarnawskich, Baranieckich, Ustrzyckich, Witwickich, Winnickich i t. d. Wszystkie pieczętują się herbami Sas albo Przestrzał.

Oprócz szlachty pochodzenia wołoskiego, przybyła do Ziemi Czerwieńskiej bardzo duża ilość szlachty polskiej i dziś wśród tutejszej szlachty spotykamy około 800 rodów noszących polskie nazwiska i pieczętujących się polskimi herbami.

Są między innymi rody takie jak: Jakubow-

scy i Baliccy herbu Topór z krakowskiego, Dunin Borkowscy herbu Łabędź z radomskiego, Kobyłeccy herbu Godziemba z piotrkowskiego, Słuccy herbu Dołęga z płockiego, Strońscy herbu Doliwa z sieradzkiego, Wojciechowscy i Chrzanowscy herbu Korab z ziemi warszawskiej, Żmijewscy herbu Ślepowron, Ossowscy herbu Dołęga do dziś noszący przydomek »Wielkopolanin« na pamiątkę swego pochodzenia z poznańskiego i cały szereg innych pieczętujących się herbami takimi jak: Jastrzębiec, Korwin, Rawicz, Jasieńczyk, Gozdawa, Gryf czy Leliwa.

Coraz większa liczebność rodów i ciągłe działy majątkowe doprowadziły do tego, że okazałe majątki i folwarki szlacheckie uległy podziałom i rozdrobnieniu, aż wreszcie zamieniły się w pojedyncze małe gospodarstwa. Aby jakoś ułatwić byt niezamożnej szlachcie, królowie nadawali jej urzędy i godności, które zawsze przynosiły pewien dochód, lub oddawali jej w dzierżawę różne majątki królewskie, czyli tak zwane królewszczyzny.

Jakie zasługi oddawała Rzeczypospolitej szlachta podkarpacka?

Przede wszystkim była ona obroną przeciwko dwom najdokuczliwszym wrogom. Od wschodu broniła kraju od napadów tatarskich, a od południa osłaniała nas przed napadami organizowanych przez pogranicznych magnatów węgierskich band rozbójniczych, które niepokoiły nasze granice aż do połowy XVIII wieku. Tworzyła ona

rodzaj wojskowych placówek granicznych, mających przyjąć pierwsze uderzenie napierających nieprzyjaciół.

*) Gorącym orędownikiem szlachty zagrodowej był znakomity polski mąż stanu, kanclerz i wielki hetman koronny Jan Zamoyski, propagujący zabezpieczenie kresów wschodnich przez budowanie zameczków obronnych i osadzanie wokół nich szlachty, którąby mogła każdej chwili stanąć do obrony zagrożonych ziem. Zapatrywania swoje w tym względzie sprecyzował dokładnie w memoriale p. t. »Rada sprawy wojennej«.

Szlachta dawała często znać o sobie i podczas pokoju i podczas wojny. Każdy nagły najazd nieprzyjacielski wskazywał i przypominał tej szlachcie jej powołanie i obowiązki. Szlachta kresów wschodnich szybciej niż w innych stronach Rzeczypospolitej zbierała się na pospolite ruszenie i udawała się do głównych obozów wojskowych.

Nazwiska różnych rodzin szlacheckich, zwłaszcza z Podkarpacia, spotyka się we wszystkich regimentach Rzeczypospolitej, a ziemie sławnych pobojowisk niejednokrotnie spłynęły ich krwią serdeczną. Bardzo liczny udział drobnej szlachty da się stwierdzić we wszystkich wojennych poczynaniach. Walczyła ona z Niemcami, Turkami,

---

*) Dr Aleksander Tarnawski: Szlachta zagrodowa w Polsce południowo-wschodniej.

Tatarami, Kozakami, — pod Grunwaldem, Kircholmem, Chocimem, Cecorą, Wiedniem itd., itd.

Silny cios szlachcie zadały rozbiory Polski. Rząd austriacki przysłał własnych urzędników, a królewszczyzny uznał za własność cesarza i obłożył tak wysokimi podatkami, że dzierżawa nie opłacała się.

W samym tylko powiecie turczańskim za czasów polskich 360 rodzin szlacheckich dzierżawiło dobra królewskie, a wystarczyło 60 lat rządów austriackich, by wszystkich tych dzierżawców usunąć.

Do tych ciosów wymierzonych w zamożność i byt szlachty zagrodowej przybył jeszcze jeden — utrata znaczenia politycznego. Z rozbiorami skończył się okres szumnych sejmików, wyborów do sejmów, trybunałów i na urzędy ziemskie. Szlachta straciwszy znaczenie polityczne i podstawy bytu materialnego spadła do roli zwykłych rolników, nie mających żadnych zadań i celów poza uprawą ojczystego zagonu.

Z całej dawnej świetności pozostały jej tylko dwa klejnoty — tradycja rycerskiej przeszłości i silne poczucie polskości, które stwierdzała we wszystkich powstaniach narodowych.

Wkrótce po zagarnięciu dóbr materialnych Austria zabrała się i do tych ostatnich skarbów naszej szlachty. W r. 1846 urzędnicy austriaccy, nie mogąc zwalczyć niepodległościowych dążeń polskich, poczęli wysuwać przeciwko Polakom,

lojalnie dotąd z nimi żyjącą ludność ruską. Głównymi współpracownikami urzędników austriackich w kłóceniu Polaków z Rusinami byli księża ruscy. Z powodu braku kościołów rzymsko-katolicy z konieczności musieli chodzić do cerkwi i chłonąć zatrute nienawiścią do polskości nauki W ten sposób szlachta podkarpacka ruszczyła się, a rząd austriacki zaczął powoli od roku 1870 robić z tej szlachty »ukraińców«.

Mimo to, mimo całego nacisku rządu austriackiego i części duchowieństwa grecko-katolickiego, które zamiast religią zajmowało się polityką, nie udało się całej szlachty zagrodowej zukrainizować.

Dowodem tego udział jej w powstaniach, w Legionach Piłsudskiego w ostatnich wojnach. Listy strat wykazują 141 (w tym cztery kobiety) poległych w roku 1918 w obronie Lwowa przed hajdamaczyzną i 852 poległych w wojnie z bolszewikami.

Zdawało się wszystkim, że z chwilą odrodzenia się Państwa Polskiego proces wynaradawiania szlachty zagrodowej całkowicie ustał. Nie zwracano uwagi na to, że zapuszczone korzenie sięgają coraz głębiej, że tempo pracy nad zabiciem polskości w szlachcie zagrodowej zostało wielokrotnie spotęgowane. Dopiero nieprawdopodobny ubytek procentowy Polaków w pogranicznych powiatach województw południowo-wschodnich kazał uderzyć na alarm.

Trzeba znaleźć środki zaradcze, trzeba gwał-

townie wzmocnić polskość tych kresowych ziem! Ale jak? Sprowadzić kolonistów z rdzennie polskich stron i osadzić ich tutaj. Rozwiązanie pozornie łatwe, ale należało się zastanowić nad tym, że dla kolonistów trzeba ziemi, a po drugie jeśli nie osadzi się ich w zwartych grupach, to czy potrafią i zechcą przeciwstawić się wynarodowieniu. Przecież tu w grę wchodzi kwestia współżycia, która w większości wypadków stanowiła moment decydujący, gdyż nawet trudno było jednej czy dwom rodzinom żyć odmiennym życiem niż cała wieś.

Jeśli została rzucona myśl stworzenia Związku Szlachty Zagrodowej, to nie dlatego, ażeby doprowadzić do odrodzenia tego stanu, do przywrócenia kastowości, — tylko zrozumiano, że polskie szlachectwo jako tradycja rycerska, może być jedynym argumentem, który tych ludzi potrafi przyciągnąć z powrotem do ich narodowości, do której należą z tytułu dziedzictwa krwi. W samym założeniu najwyraźniej podkreślono, że szlacheckość rodowa będzie tylko środkiem w drodze do celu, którym jest odzyskanie dla Polski zruszczonych Polaków.

Od pierwszej chwili wysunięta została dewiza, według której ma się rozbudzać w sercach tych Polaków ich szlacheckość: Szlachcicem jest ten, kto szlachetność ma w swym sercu i przoduje innym obywatelom siłą du-

cha, ofiarnością i pracą dla społeczeństwa.

To nie wskrzeszanie jakichś przywilejów, — to nadzieja, że od Karpat pójdzie świeży powiew patriotyzmu, odrodzenie wielkiej miłości i solidarności z Narodem polskim.

Wyjaśnienie takie jest potrzebne, bo są ludzie, którzy nie mogą zrozumieć tej szczęśliwej myśli, przynoszącej już dzisiaj błogosławione owoce, którzy nie widzą, że Związek Szlachty Zagrodowej w początkach dopiero swej pracy z każdym rokiem składa u stóp Rzeczypospolitej dziesiątki tysięcy jej nawróconych dzieci.

Odzyskanie szlachty zagrodowej dla Polski, to równocześnie odzyskanie ziemi. To zwiększanie polskiego stanu posiadania. —

Przypatrzmy się, jak ta szlachta zagrodowa wygląda dzisiaj i dlaczego tak łatwo ulegała i ulega ukrainizacji.

*) Jak wiemy, zubożała gospodarczo i zapadła po wsiach, walcząc z biedą, z kłopotami życia. Zubożała nie mniej i duchowo. Zapomniała swego języka. U wielu znikło nawet poczucie godności rycerskiej, tego honoru przekazanego przez tradycję pokoleń z czasów wielkiej Rzeczypospolite przedrozbiorowej. Jeżeli ten lub ów przypomniał sobie, że jego ród był kiedyś rodem rycerskim i jako pamiątkę tej pięknej przeszłości pozostawił herb, klejnot rodzinny, to wykpiono go.

---

*) Stanisław Jastrzębski: Kim jesteśmy?

Kpili najwięcej Rusini — z takiej prostej przyczyny. Brat szlachcic chodził do cerkwi, mówił po rusku. Często nie umiał czytać, ani pisać. — Zdany na własne siły, borykał się z twardym losem. Nie miał ani czasu, ani możliwości myśleć o tym, co było kiedyś. Wiedział, że dziś nie różni się od swych sąsiadów Rusinów — i wreszcie zwolna dochodził do wniosku, że może on właściwie naprawdę jest ot takim sobie »selanynem« — wieśniakiem ruskim jak inni?

Tracił poczucie swej narodowości, nie rozumiejąc, jak wielką szkodę wyrządza sobie i swym dzieciom przez gubienie związku z wielkim kulturalnym Narodem polskim. A z tego cieszyli się obcy. Wszelkie wspomnienie o herbie było zarazem przypomnieniem ścisłego związku z tym polskim Narodem i Państwem.

Wyśmiewano się ze szlachty, ażeby zapomniała kim była i kim jest. Powoli wpajano w nią, że ziemia, którą zamieszkuje — to ziemia »ukraińska«, a ludność miejscowa to też »ukraińcy«. — Razem z agitacją »ukraińską« zaczął się posiew nienawiści do wszystkiego co polskie.

Ludzie podzielili się. Jeszcze niedawne czasy, gdy klerycy grecko-katoliccy ze Lwowa uciekali z seminarium duchownego do szeregów powstańczych walczyć o wolną Polskę; jeszcze niedawne czasy, gdy proboszczowie rzymsko-katoliccy jeździli do swych sąsiadów proboszczów grecko-katolickich; jeszcze po dziś dzień w każdej nie-

mal rodzinie znajdziemy Polaków i Rusinów, pomieszanych przez małżeństwa.

Poczęto tworzyć coraz głębszą przepaść między Polakiem a Rusinem. Starą cerkiew grecko-katol., zaczęto coraz częściej nazywać ukraińsko-katolicką, co jest zupełnie niezgodne z duchem katolickim.

Cerkiew grecko-kat. jest cząstką Kościoła powszechnego i dawniej nie była i dziś być nie powinna prywatną własnością takiego, czy innego narodu. — Cerkiew gr.-kat. w czasach dawnych otwarta była dla tych wszystkich, którzy do niej chcieli należeć, a nie tylko dla samych »ukraińców«. Stąd też szlachta polska w Małopolsce Wschodniej w znacznej części wyznawała religię gr.-katolicką, piastowała w tej cerkwi godności proboszczów, kanoników, czy nawet biskupów, cerkwie te w znacznej części fundowała, ale też w cerkwi nikt nigdy nie ośmielił się, tak jak to dziś ma miejsce, obrażać uczuć narodowych Polaków. Jeżeli dziś w Małopolsce Wschodniej mamy tak dużo cerkwi, to w znacznej mierze jest to zasługą szlachty polskiej i to nie tylko greko- ale nawet rzymsko-katolickiej. — Panowie polscy nie widzieli żadnej zasadniczej różnicy między rzymsko-katolikami a greko-katolikami. Uważało się tylko w tamtych czasach, że obrządek grecko-katolicki jest chłopski, stąd też łatwiej i taniej tworzyło się parafię grecko-katolicką, bo parochem zostawał często ktoś ze służby pańskiej, chłopskiego pochodzenia i można go było byle jak wyposażyć. Panowie dawali

również cerkwie w dzierżawę i mieli z tego dochód, a kościoła rzymsko-katolickiego nie mogliby wydzierżawić. — Można wyliczyć dziesiątki cerkwi ufundowanych przez polskie i rzymsko-katolickie magnackie rody: Żółkiewskich, Sobieskich, Potockich, Koniecpolskich, Rzewuskich czy Kalinowskich, ale czy na to cerkwie te były fundowane, aby dziś były trybunami antypolskiej agitacji? Szlachta wyznawała religię grecko-katolicką, bo i w czasach przedrozbiorowych i nawet teraz jeszcze niedawno, przed samą niemal wojną, wygłaszane były kazania po polsku. Tylko dlatego, że istniał typ greko-katolika Polaka, szlachta w okresie przedrozbiorowym mogła brać udział w życiu cerkiewnym. — Gdyby lat temu 150 księża greko-katoliccy próbowali wygłaszać takie kazania jak dzisiaj, to z całą pewnością ani jeden szlachcic nie pozostałby przy religii grecko-katolickiej. W ostatnich latach księża, różniący się dotąd tylko obrządkiem, znaleźli się, jakby w dwóch walczących obozach. Pomieszano religię z narodowością.

Szlachta zagrodowa zagubiona, zapomniana, stawała się łupem agitacji, — przechodziła do szeregów tworzących się »ukraińców«.

Teraz, kiedy do tej szlachty Polska wyciągnęła rękę, ze strony »ukraińskiej« powstał krzyk. Już uważali szlachtę za swych »selan«, skoro jednak zobaczyli, że ktoś im przypomniał szlachectwo, na gwałt robią z nich »ukraińską szlachtę«, bojarów.

Do organizowania tej polskiej szlachty zagro-

dowej przystąpiono w roku 1935. Chodziło w pierwszym rzędzie o roztoczenie opieki nad tymi wszystkimi, którzy nie zatracili swej polskiej narodowości, którzy nie zapomnieli o swym pochodzeniu. Skoro oni tylko uzyskali świadomość, że za nimi ktoś stoi, że już nie są sami, nabrali otuchy i otrząsnęli się z przygnębienia.

Powoli zaczęli przeciągać na swoją stronę wszystkich tych, w których trzeba było tylko obudzić uśpione uczucia.

Rzucona iskra rozpalała coraz więcej serc. Miesiąc za miesiącem przynosił coraz radośniejsze wieści. A największym sukcesem była wiadomość, że »ukraińcy« na wszystkich możliwych zebraniach organizują kontrakcję, że księża w cerkwiach nawołują z ambony, ażeby nikt nie przystępował do szlachty zagrodowej. Widocznie cios był dobrze wymierzony.

W poszczególnych wsiach zaczynają samorzutnie powstawać Koła szlachty zagrodowej. Powstaje ich coraz więcej, coraz więcej.

Trzeba pomyśleć o ramach organizacyjnych, trzeba stworzyć statut, ażeby to co dotąd jest płynne przerobić w związek, działający jak najbardziej planowo.

Na dzień 17 października 1937 r. zostaje zwołany do Lwowa Wielki Zjazd Szlachty Zagrodowej.

Sala Teatru Wielkiego ledwie mogła pomieścić delegatów Kół szlachty zagrodowej, których przybyło prawie 4000. Liczba ta najlepiej wskazuje na

jak patriotyczną glebę padło ziarno odrodzenia. W uchwalonych rezolucjach postanowiono utworzyć Związek Szlachty Zagrodowej i prowadzić dalszą pracę według statutu, do opracowania którego powołano specjalną komisję.

Zjazd lwowski przesądził jedną sprawę: kto deklaruje przystąpienie do Związku, stwierdza przez to, że jest Polakiem.

Rzecz bardzo ważna: odsuwa to tych wszystkich, którzy w Związku szukali tylko osobistych korzyści, a w gruncie rzeczy nie przestali być »ukraińcami«.

Znamienne było to, że odpadła minimalna ilość członków.

Zjazd lwowski wykazał również bezsilność »ukraińców«. Wszelkimi sposobami starali się nie dopuścić do Zjazdu, grozili szlachcie podpalaniem, wybiciem szyb i t. d. Nie potrafili przeszkodzić, a podpalenia z zemsty, spotęgowały tylko upór i dopomogły do silniejszego zespolenia się szlachty.

Rozwinięta teraz specjalnie silnie propaganda w prasie »ukraińskiej«, że to nie jest polska szlachta, tylko że wszyscy są »ukraińskimi bojarami«, nie wzbudziła najmniejszej wiary, skoro nie było ani jednego kandydata na ogłoszony w »Pobudce« apel Związku Szlachty Zagrodowej, że płaci 100 zł. każdemu kto przedstawi herb i dokument nadania go przez »ukraińskich« książąt.

Formalne powstanie Związku Szlachty Zagrodowej nastąpiło na ogólnym Zjeździe Szlachty Za-

grodowej w Przemyślu w dniu 13 lutego 1938 r., w którym wzięli udział Pan Wiceminister Głuchowski, Pan Generał Wieczorkiewicz, Pan Wojewoda stanisławowski gen. Pasławski, Pan Wicewojewoda lwowski Chmielewski i inni przedstawiciele władz. Od tego czasu Związek rozwija już swoją działalność na podstawie statutu zatwierdzonego przez Wojewodę lwowskiego.

Na czele tego statutu widnieje wstęp, jasno i wyraźnie mówiący o celach i zadaniach Związku:

> Ku większej chwale Rzeczypospolitej Polskiej, która wspólnym wysiłkiem wszystkich obywateli na szczyty potęgi wchodzi,
>
> — dla nawiązania do świetnych dziesięciowiekowych dziejów Narodu, który orężem na kartach historii wielkość swą zapisuje,
>
> — dla odnowienia świetności kresowego rycerstwa polskiego, które przy mieczu i pługu na kresach Pospolitej Rzeczy wierną straż pełniło,
>
> — dla nawiązania szlachetnych tradycyj rycerskich do obowiązków obywateli wobec wskrzeszonego Państwa Polskiego tworzy się:
>
> »ZWIĄZEK SZLACHTY ZAGRODOWEJ«.

Zostaje stworzona Rada Naczelna Związku, w skład której wchodzą członkowie honorowi, następnie Zarząd Główny z siedzibą w Przemyślu z księdzem Dziekanem Miodońskim na czele oraz

Zarządy Okręgowe w Stanisławowie i Tarnopolu. Na Zjeździe tym ksiądz Dziekan Miodoński z dumą przez radio na całą Polskę głosił, że Związek liczy 8 Zarządów Powiatowych i 167 czynnych Kół, a w treściwym sprawozdaniu podał dorobek Związku.

Wszystkie ówczesne cyfry są już dzisiaj nieaktualne. To był dopiero rozpęd do pełnego działania, oznaczonego programem pracy, który został uchwalony przez Zjazd w Przemyślu.

Udział przedstawicieli najwyższych władz państwowych w Zjeździe stanowił dowód, że realizowanie tego planu uznane jest nie tylko za pożyteczne, ale i za potrzebne dla tej części Polski.

Według ustalonego programu pracy, który jako pierwszy etap przyjmuje 25 lat, działalność Związku obejmuje dosłownie wszystkie dziedziny, które mogą wpłynąć na polepszenie doli szlachty zagrodowej i podniesienie jej pod każdym względem.

Odcinek gospodarczy, kulturalno - oświatowy, sprawa dzieci i młodzieży, rola kobiety — matki i kobiety — żony — to osobne, szeroko omówione rozdziały.

Program pracy jest realizowany w całej rozciągłości, we wszystkich kierunkach, które zostały wyznaczone.

Przejdźmy chociaż pobieżnie prace Związku, ażeby zorientować się w jego działalności.

Na wstępie należy zaznaczyć, że ilość Kół na terenie trzech województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego w niedługim czasie

dosięgnie liczby 500, nie licząc tych Kół, które powstały już na Wołyniu, Polesiu i w Nowogródczyźnie, Grodzieńszczyźnie oraz na Wileńszczyźnie. Świadczy to dodatnio jak żywiołowo ten ruch rozwija się, gdyż do Związku przyjmuje się tylko te Koła, które samorzutnie powstają, a zasadniczo nie organizuje się nowych. Należy jednak przewidywać wzrost liczby Kół do liczby 600 do końca 1939 roku.

Istniejąca obecnie ilość Kół wymaga tak olbrzymiej pracy i takich środków, że tylko dzięki pomocy i ofiarności różnych organizacyj, instytucyj i całego społeczeństwa rozwijają się i zmieniają oblicze całego, do niedawna bardzo zagrożonego terenu. Dzisiaj w każdej wsi, w której istnieje Koło szlachty zagrodowej, już Polacy nie giną w masie »ukraińskiej,« bo tworząc liczniejsze grupy czują swą siłę z racji przynależności do Narodu, który jest panem tej ziemi, Oni czują za sobą silny już dzisiaj Związek, a za nim całą Polskę.

Wielka ilość młodzieży szlacheckiej w wojsku wpłynęła na to, że w pułkach piechoty zostały utworzone specjalne kompanie szlacheckie. Jak dawniej chorągwie rycerskie, tak dzisiaj te kompanie stanowią chlubę szlachty zagrodowej,

KOŚCIOŁY I KAPLICE.

Jeśli chodzi o realizowanie programu na odcinku wyznaniowym, to Zarząd Główny w miarę środków pomaga przy budowie i wyposażeniu koniecznych kościółków i kaplic, a także czyni starania o przy-

dzielenie księży na najbardziej zagrożone tereny.

ŚWIETLICE.

Jako podstawę pracy oświatowej przyjmuje się świetlice.

Jeszcze daleko do tej chwili, kiedy wszystkie Koła będą miały własne domy ludowe, w których pomieszczą i świetlicę i salę teatralną i sklepik spółdzielczy. Bardzo to duży koszt, ale powoli dojdzie Związek do tego. Dzisiaj zaledwie w kilkunastu miejscowościach potrafiła szlachta zagrodowa własnym kosztem i trudem wystawić takie domy. Wszędzie jednak Zarządy Kół starają się o własną świetlicę chociażby w wynajętej izbie i prawie wszystkie Koła mają już takie pomieszczenia, gdzie można się zbierać, ażeby naradzić się, przeczytać wspólnie »Pobudkę« albo urządzić kurs dla członków Koła.

Naturalnie tam gdzie jest już świetlica Związku Strzeleckiego czy inna, nie zakłada się oddzielnej świetlicy dla Koła Z. S. Z., bo jedna polska świetlica najzupełniej wystarcza dla wszystkich Polaków we wsi.

Związek Szlachty Zagrodowej przykłada bardzo wielką wagę do budowania Domów Ludowych i tworzenia świetlic, bo one najsilniej zespalają i najbardziej pomagają do serdecznego współżycia z całą ludnością wsi.

BIBLIOTEKI.

Od samego początku istnienia Związku Szlachty Zagrodowej, od chwili organizowania pierwszych Kół Z. S. Z., rzucał się w oczy brak książek na wsi, a równocześnie wszędzie widziano duży zapał, z jakim szlachta nasza garnęła się do słowa drukowanego.

Wielkie zainteresowanie, jakie wzbudziły wśród szlachty pierwsze przesłane im książki, zachęciło Zarząd Główny Z. S. Z. do starań o zorganizowanie bibliotek w poszczególnych Kołach.

Początkowo z braku własnych książek Związek korzystał wyłącznie z bibliotek wędrownych Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Takich bibliotek ruchomych T. R. Z. W. posiada Związek 40 z około 4000 książek.

Ustawicznie napływające prośby Kół o książki do czytania spowodowały Związek do ogłoszenia na łamach »Pobudki« zbiórki książek dla szlachty zagrodowej.

Ofiarność społeczeństwa dała dotychczas nadzwyczajne wyniki. Z całej Polski napływają stale książki, przeważnie o bardzo dużej wartości, z kompletami Sienkiewicza na czele. Książki te po oprawieniu są układane w biblioteczki, które odbywają wędrówkę po Kresach, ażeby krzepić polskie serca i zapalać je gorącą miłością Ojczyzny.

RADIOFONIZACJA ŚWIETLIC.

Zarząd Główny Z. S. Z. czyni największe wysiłki i starania, ażeby każda świetlica szlachty zagrodowej miała swój własny aparat radiowy.

W ten sposób członkowie Kół nawet w najbardziej zapadłych kątach utrzymują łączność z całą Polską, wiedzą co się w świecie dzieje i mogą korzystać z pogadanek i odczytów rolniczych. Cała ludność wsi przez muzykę i słuchowiska ma stałą rozrywkę, ale najważniejsze jest to, że wszędzie dociera ojczyste słowo, że wszędzie rozbrzmiewa piękna polska mowa.

Część aparatów radiowych zdobyły Koła własnym staraniem, a część przydzielił im Zarząd Główny, który większość z nich otrzymał dzięki staraniom Komitetu do spraw szlachty zagrodowej przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w Warszawie, — na czele którego stoi nieoceniony opiekun szlachty zagrodowej Pan Wiceminister gen. Janusz Głuchowski. Wielką radością Związku jest to, że w niedługim czasie wszystkie Koła będą miały radioodbiorniki.

KOLONIE i PÓŁKOLONIE.

Związek Szlachty Zagrodowej otacza szczególną opieką dzieci, bo wie, że z nich wyrośnie nowe pokolenie, które po ojcach przejmie ziemię i stać

będzie w dalszym ciągu na straży polskości Kresów. W wielkiej trosce o ich dobro moralne i fizyczne Związek zorganizował po raz pierwszy w roku 1938 kolonie dla około 500 dzieci na Śląsku, na Pomorzu, w Rabce i w Dobromilu.

Z pomocą w tej sprawie przyszedł Polski Związek Zachodni, który na swych koloniach umieścił dzieci szlachty zagrodowej.

Dzieci, w większej części ubrane przez Związek, czuły się na koloniach doskonale. Opalone, wesołe, uśmiechnięte, uczą się kochać braci i siostry z innych dzielnic Polski i nabierają sił, aby róść na zdrowych i dzielnych obywateli Ojczyzny.

Była to pierwsza próba, która dała wiele doświadczeń i zachęciła do starań, aby w następnych latach wysłać na kolonie w zachodnie części Polski i nad morze możliwie najwięcej dzieci ze wszystkich Okręgów.

Prócz kolonij, Związek z pomocą Towarzystwa Szkoły Ludowej i innych Związków i Stowarzyszeń zorganizował w 1938 roku 282 półkolonij, na których około 9.000 dzieci miało fachową opiekę i 2-krotne dzienne dożywienie.

Związek będzie dokładał wszelkich starań, ażeby w przyszłości nie było ani jednego dziecka polskiego na terenie ziem południowo-wschodnich, któreby nie wzięło udziału w koloniach czy półkoloniach.

POMOC DLA SIERÓT.

Zarząd Główny Związku Szlachty Zagrodowej zapoczątkował akcję pomocy dla sierót po członkach Związku. Kilkanaście dziewczynek i kilkudziesięciu chłopców umieścił w różnych sierocińcach, a Sierociniec im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Przemyślu przejmuje całkowicie dla Związku Szlachty Zagrodowej.

KSZTAŁCENIE MŁODZIEŻY.

Z tą myślą i serdecznością co do dzieci odnosi się Związek do młodzieży. Otacza młodzież pieczołowitą opieką i stara się znaleźć wszelkiego rodzaju środki, ażeby ułatwić jej drogę do kształcenia się.

Dla najzdolniejszych stworzono stypendia i już w bieżącym roku szkolnym 1938/39 kilkudziesięciu chłopców mieszka w Bursach i uczęszcza do gimnazjów i liceów na koszt Zarządu Głównego. Kiedyś wrócą oni do swych rodzinnych stron i będą dalej prowadzili pracę, zapoczątkowaną przez Związek Szlachty Zagrodowej.

Wyjednano także stypendia dla kilku dziewcząt w Szkole Przysposobienia Gospodyń Wiejskich w Kałuszu.

Zarząd Główny poczynił starania o przyjęcie wielu kandydatów spośród młodzieży do różnych szkół i zakładów, cywilnych i wojskowych oraz do Junackich Hufców Pracy.

W ciągu ostatnich miesięcy zorganizowano:

a) 8 kursów po 50 uczestników każdy, dla przygotowania przodowników pracy społecznej (kierownicy świetlic, sekretarze Kół i t. d.). — Kursy te były organizowane w Przemyślu, Stanisławowie i Tarnopolu;

b) 200 kursów 6-tygodniowych gospodarstwa domowego oraz szycia i kroju. Kursy te urządzane w Kołach, przeprowadzane są w dużej części przez różne organizacje i stowarzyszenia, jak Rodzina Wojskowa, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Narodowa Organizacja Kobiet, Koła Gospodyń Wiejskich i t. d.

c) W ciągu roku 1939 mają być uruchomione trzy stałe szkoły (w województwie lwowskim, stanisławowskim i tarnopolskim) gdzie na 5-cio miesięcznych kursach będą się uczyć dziewczęta gospodarstwa domowego.

Szkoła w Bohorodczanach w wojew. stanisławowskim już została otwarta, a w dniu 12 marca 1939 r. odbyło się tam zakończenie pierwszego 5-miesięcznego kursu.

Od początku swego istnienia Związek ma już w dorobku dłuższych i krótszych kursów ponad 150 i to z najrozmaitszych dziedzin: kursy oświatowe, przysposobienia rolniczego, gospodarcze, chałupnicze, handlowe, hodowców owiec, trykotarskie, straganiarskie i t. d.

Młodzież szlachecka organizuje w Kołach ze-

społy teatralne, chóry i własne orkiestry, które występują w czasie wszystkich uroczystości.

W czerwcu b. r. odbędzie się w Warszawie wielki Zjazd orkiestr i chórów Z. S. Z.

W powiecie dobromilskim została stworzona z młodzieży szlacheckiej pierwsza drużyna harcerska.

WYCIECZKI PO POLSCE.

W roku 1938 Związek Szlachty Zagrodowej urządził dla swych członków piękną wycieczkę po Polsce, w której wzięło udział 500 uczestników.

Wycieczka odbyła się na trasie: Przemyśl — Wieliczka — Katowice — Chorzów — Poznań — Gdynia — Warszawa — Przemyśl.

Była to czwarta z rzędu wycieczka, organizowana przez Związek Szlachty Zagrodowej, a w programie przewidziane jest, ażeby każdego roku umożliwić młodzieży szlacheckiej i młodzieży polskiej z ośrodków szlacheckich zwiedzanie Polski.

Związek stara się wszystkim pokazać piękno i potęgę Polski z tą myślą, że kto pozna ojczysty kraj, pokocha go całym sercem i dumnie będzie nosił głowę, że jest członkiem wielkiego Narodu Polskiego.

FUNDUSZ POŻYCZKOWO-ZAPOMOGOWY.

Zarząd Główny Z. S. Z., chcąc przyjść członkom Związku z pomocą materialną, stworzył Fun-

dusz Pożyczkowo-Zapomogowy, który rozpoczął swoją działalność z dniem 1 lipca 1938 r.

Celem tego Funduszu jest udzielanie pożyczek w niewielkich kwotach (najwyżej 250 zł. dla jednego członka) wyłącznie na cele gospodarcze, jak kupno narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, nasion, założenie sadu, pasieki, kupno bydła rasowego, uruchomienie warsztatu, sklepiku wiejskiego i t. p.

Działalność Funduszu rozwija się doskonale. W ciągu pierwszych 9 miesięcy jego istnienia wpłynęło około 500 zgłoszeń o pożyczki i w tym okresie Zarząd Funduszu udzielił pożyczek ponad 450 członkom Związku.

AKCJA SANITARNA.

Związkowi Szlachty Zagrodowej przychodzi z wielką pomocą Polski Czerwony Krzyż. Obejmuje on opiekę sanitarną nad wszystkimi ośrodkami szlacheckimi.

W pierwszym rzędzie przeszkala na kursach po jednej przodowniczce zdrowia dla każdego Koła Z. S. Z. Kursy trwają po 6 tygodni, z czego 4 tygodnie przeznaczone są na wykłady teoretyczne w zakresie pomocy w nagłych wypadkach i propagandy hygieny, a 2 tygodnie na praktykę w szpitalu.

Bardzo szeroko omawiane jest to wszystko, co się odnosi do czystości ciała i domu. Kiedy dziewczęta wrócą z kursu, to będą pracować nad uświa-

domieniem całej wsi, dla dobra naszej braci szlacheckiej.

Dużym ułatwieniem pracy dla przodowniczek zdrowia będą apteczki, jakie Polski Czerwony Krzyż ofiarowuje dla Kół Z. S. Z. Przodowniczki w razie potrzeby będą wydawać bezpłatnie lekarstwa i opatrunki.

Większe ośrodki szlacheckie — zwłaszcza te, gdzie brak jest rzeki — otrzymają przenośne aparaty natryskowe. Radość dzieci będzie ogromna, a równocześnie przez kąpiel podniesie się czystość i zdrowotność.

Przy każdym Zarządzie Powiatowym Z. S. Z. zostaje zakontraktowany lekarz, który będzie przyjmował członków Związku za bardzo niską opłatą (50 groszy łącznie z lekarstwem).

Cała ta akcja Polskiego Czerwonego Krzyża stanie się wielkim dobrodziejstwem dla ośrodków szlacheckich, które w większości są tak biedne, że na razie nawet myśleć nie mogą o założeniu spółdzielni zdrowia czy o zapewnieniu sobie najprymitywniejszej bodaj pomocy sanitarnej.

POLSKI HANDEL.

Związek Szlachty Zagrodowej popiera jak najgoręcej i rozwija ze swej strony akcję, ażeby w każdej polskiej wsi był polski sklep, czy to spółdzielczy, czy Kółka Rolniczego, czy też prywatny.

Chodzi o uniezależnienie polskiej ludności od kooperatyw „ukraińskich", które częstokroć większość

swych dochodów czerpią z polskich kieszeni, a cały zysk przeznaczają na walkę z polskością.

Związek Szlachty Zagrodowej dopomógł już do stworzenia kilkudziesięciu polskich placówek i wszystkie doskonale się rozwijają, ale to dopiero początek.

Najbliższe lata przyniosą z pewnością dalsze zdobycze dla polskiego stanu posiadania.

W czasie objazdu kół stwierdziliśmy np. w Isajach, pow. Turka, że założony przez szlachtę sklep Kółka Rolniczego wykazuje przeciętnie 100 zł. dziennego utargu, a była nawet pozycja 363 zł z jednego dnia. Okazuje się, że w sklepie tym jest wszystko tańsze niż w sąsiedniej kooperatywie, która mając monopol dyktowała dowolnie ceny, a dochód łożyła na miejscową Proświtę. Obecnie wszyscy robotnicy leśni — mimo zakazu parocha — kupują tylko w polskim sklepie.

PLAN GOSPODARCZY.

Dla opracowania szczegółowego planu gospodarczego dla wszystkich ośrodków szlacheckich wyznaczony został specjalista inżynier, który objeżdża Koła Z. S. Z. i bada potrzeby oraz możliwości rozwojowe, gdyż przy przedstawieniu uzasadnionych danych będzie można uzyskać wielką pomoc kredytową.

WYDAWNICTWA »POBUDKI«.

Osobno należy powiedzieć o wydawnictwach »Pobudki«.

Z każdym rokiem przybywają coraz to nowe i dzisiaj dorobek przedstawia się w następujących pozycjach:

1) Dzieło Senatora Władysława Pulnarowicza »Rycerstwo Polskie Podkarpacia« wydane w języku polskim i ruskim. Książka ta przedstawia dzieje naszych rodów, ich pochodzenia i losów związanych ściśle z losami Polski.
2) Prof. Ossendowskiego »Orły Podkarpackie«, powieść wybitnego pisarza z życia szlachty zagrodowej Podkarpacia przed pięciuset laty.
3) Prof. Ossendowskiego »Pod Sztandarami Sobieskiego« powieść wydana w 1938 roku, pięknie ilustrowana. Przedstawia rycerską dolę i niedolę szlachty Pokucia z Berezowskimi i Sulatyckimi na czele.
4) Stan. Jastrzębskiego — Kim jesteśmy? — o szlachcie zagrodowej w Małop. Wsch.
5) Kalendarz Szlachty Zagrod. na rok 1938.
6) »Kalendarz Szlachty Zagrodowej« na rok 1939, będący zbiorem najciekawszych i najpotrzebniejszych wiadomości.
7) Cały szereg broszur propagandowych.

W zrozumieniu, że dobra książka to najlepszy

przyjaciel, stara się »Pobudka« zdobyć dla swych czytelników jak najwięcej tych przyjaciół.

Obecnie w opracowaniu i w druku są dalsze książki, które ukażą się w ciągu roku 1939.

W pani Zofii Kossak Szczuckiej Związek Szlachty Zagrodowej zdobył prawdziwego przyjaciela. Przyjechała na Zjazd do Przemyśla, zaznajomiła się z ludźmi, wysłuchała z uwagą programu pracy Związku. Jak głęboko odczuła potrzebę podjętej akcji, jak doceniła wartość repolonizacji szlachty zagrodowej dla kresów wschodnich, świadczą o tym jej przepiękne odczyty w różnych miastach Polski. Dzięki nim Związek Szlachty Zagrodowej zdobył nowych przyjaciół; napływają piękne dary w formie datków pieniężnych, niejednokrotnie bardzo znacznych, całych kompletów Sienkiewicza, aparatów radiowych i t. d., i t. d., nie mówiąc o dochodach z odczytów, które w całości ofiarowała znakomita prelegentka na rzecz Związku.

Jeśli już mówimy o gronie przyjaciół Związku Szlachty Zagrodowej, to ze wzruszeniem odczytywaliśmy list Marii Rodziewiczówny, która prosi o przyjęcie jej w poczet członków Związku i całym sercem zachęca do wytrwałej pracy dla tak zbożnego dzieła, jakim jest ugruntowanie polskości, drogich nam wszystkim, ziem.

Oddzielną pozycję stanowią konkursy na sztukę sceniczną z życia szlachty zagrodowej, ogłaszane przez »Pobudkę«. W ten sposób zespoły amator-

skie przy Kołach Z. S. Z. uzyskają odpowiednie sztuki do przedstawień.

Dla zdobycia materiałów z obecnego życia szlachty zagrodowej »Pobudka« rozpisała konkurs na napisanie pamiętnika. Za najlepsze prace, które będą drukowane w »Pobudce«, zostały wyznaczone nagrody pieniężne.

Najbliższym wydawnictwem będzie śpiewnik dla chórów szlacheckich, które mają być stworzone przy wszystkich Kołach.

Zamierzenia Zarządu Głównego Z. S. Z. w dziale wydawnictw »Pobudki« są bardzo duże i plan na najbliższe lata obejmuje wiele ciekawych rzeczy.

W roku 1939 ukaże się książka, obejmująca historię rodów szlacheckich w Małopolsce Wschodniej, a następnie inne dzieła dotyczące szlachty zagrodowej.

Powoli wydawnictwa »Pobudki«, które przez wyjątkowo niską cenę staną się powszechne, stworzą pokaźną bibliotekę bardzo wartościowych książek. Każdy członek Związku Szlachty Zagrodowej będzie miał w ręce naukowy dowód, że z dziada pradziada jest Polakiem, i że jakiekolwiek opowiadania o »ukraińskich« przodkach to tylko zmyślone bajki.

»POBUDKA«.

Specjalny rozdział należy się samej »Pobudce«.

Już piąty rok ukazuje się i z roku na rok coraz bardziej się rozwija. Od pierwszego listopada

1937 roku przerodziła się w dwutygodnik i od tego czasu regularnie 1-go i 15-go dnia każdego miesiąca rozchodzi się po całej Polsce. Czyta ją szlachta zagrodowa, dla której »Pobudka« jest przeznaczona, ale dociera i do wszystkich dosłownie województw, bo wszędzie zdobyła już serdecznych przyjaciół.

O ilości czytelników świadczy najlepiej wysokość nakładu, który każdorazowo wynosi 13.000 egzemplarzy, a w najbliższym czasie musi być powiększony do 15.000 egzemplarzy.

»Pobudka« stała się największym i najpoczytniejszym pismem ludowym w Małopolsce Wschodniej. O popularności jej świadczy fakt, że tworzone przez szlachtę sklepy i spółdzielnie otrzymują nazwę »Pobudka«.

Przez okres czterech lat jej życia jeszcze nie było ani grosza wydatku w części redakcyjnej. »Pobudka« to przykład bezinteresownej, żmudnej pracy dla idei Związku ze strony ludzi dobrej woli, którzy poświęcają dla niej wolny od pracy zawodowej czas.

»Pobudka« stała się prawdziwym przyjacielem szlachty zagrodowej, — każdy jej numer oczekiwany jest z niecierpliwością. O wielkiej serdeczności dla »Pobudki« świadczą setki listów, napływających każdego dnia, w których czytelnicy odsłaniają swe serca, dzieląc się z »Pobudką« troskami i radościami.

Wszystkie starania idą w tym kierunku, ażeby

„Pobudkę" coraz bardziej udoskonalać, ażeby doszła ona do wysokiego poziomu ludowego pisma, w najbliższym czasie już jako tygodnik.

Położony jest duży nacisk na odpowiednie ilustrowanie każdego numeru, na wprowadzenie wszystkich działów: gospodarczego, kobiecego, świetlicowego, porad prawnych, lekarskich, weterynaryjnych, i t. d.

Niezmiennie jest utrzymywany charakter „Pobudki" jako pisma wyłącznie społeczno-gospodarczego, bez jakiegokolwiek zabarwienia politycznego. Ma ona jedynie za zadanie być łącznikiem między szlachtą zagrodową, a równocześnie jako organ Związku Szlachty Zagrodowej przedstawiać cele i zadania Związku.

Przez „Pobudkę" cała Polska dowiaduje się, jak odrodzenie się szlachty zagrodowej wzmacnia polskość Kresów Wschodnich.

W roku 1938 urządziła „Pobudka" piękne stoiska: w Zaleszczykach z okazji święta winobrania i w Rzeszowie na regionalnej Wystawie Przemysłu i Handlu.

Wielka poczytność »Pobudki« skłania różne firmy i osoby do umieszczania reklam na jej łamach, gdyż ze względu na duży nakład i ogromny zasięg »Pobudki« skuteczność takiej reklamy jest niewątpliwa.

Od roku 1938 bezpłatnym dodatkiem do każdego numeru »Pobudki« jest 8-stronicowe pisemko dla dzieci i młodzieży »Mała Pobudka«. Rozwija

ono wśród wielu tysięcy najmniejszych i najmilszych czytelniczek i czytelników ukochanie Boga i ziemi ojczystej, wszczepia zasady, które stanowią fundament całego życia i w najbardziej przystępny sposób uczy wielu, wielu rzeczy.

»Mała Pobudka« stworzyła olbrzymią rodzinę dzieci polskich z całej Małopolski Wschodniej. Z rozrzewnieniem czyta się ich listy, w których w najrozmaitszy sposób wyrażają radość, że mają swoje własne pisemko.

»Mała Pobudka« przez okres wakacyj, kiedy nie wychodzi żadna gazetka dla dzieci, powiększyła nakład do 20.000 egzemplarzy, ażeby z jednej strony nie tracić nawiązanej łączności ze stałymi czytelnikami, z drugiej zaś, ażeby wszystkie dzieci na koloniach i półkoloniach otrzymały polskie pisemko do czytania.

Wydawanie „Małej Pobudki" stanowi wydatek dla Związku Szlachty Zagrodowej, ale stokrotnie opłacony jest on świadomością, że pisemko to jest radością dla dzieci, i że spełnia, choć w drobnej mierze rolę krzewienia polskiej mowy wśród tych, którzy częstokroć dopiero zaczynają poznawać piękno ojczystego języka. „Pobudka" wraz z dodatkiem dla dzieci jest najlepszą propagandą idei Związku Szlachty Zagrodowej.

Z nieopisaną radością składało się ten numer „Pobudki", w którym wypisano największą dumę Związku, że protektorat nad Związkiem przyjął Pan Marszałek Śmigły-Rydz.

Dla Związku zaszczyt to ogromny, ale i obowiązek niemniejszy. Teraz praca nie może osłabnąć, musi nieprzerwanie iść naprzód.

I pójdzie, bo na czele Związku Szlachty Zagrodowej stoi Ksiądz Dziekan Miodoński, który ożywia tę pracę swoim gorącym sercem polskim, który postanowił odzyskać szlachtę zagrodową dla Polski, — dla tej Polski, której zaprzedał całego siebie.

Sprawa to wielka, a dla polskości ziem południowo-wschodnich ma pierwszorzędne znaczenie pod względem społecznym, narodowym i państwowym.

Na Wszechnicy Jagiellońskiej obradował w dniach 30 i 31 października 1938 r. II Zjazd Naukowy, poświęcony Środkowym i Wschodnim Karpatom Polskim. Wśród różnorodnych zagadnień, na Zjeździe tym poruszonych, bardzo duże zainteresowanie wywołało zagadnienie szlachty zagrodowej. Nie było prawie dyskusji, w którejby się to zagadnienie nie przewijało.

*) Krytyczne momenty życia politycznego w ciągu 1938 roku dały sposobność do oceny wartości wewnętrznej ruchu szlachty zagrodowej. W okresie zarówno kryzysu polsko-litewskiego, jak również w czasie zatargu polsko-czeskosłowackiego, zakończonego powrotem Zaolzia, szlachta zagrodowa

*) Sprawozdanie za rok 1938 z prac Komitetu do spraw szlachty zagrodowej przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich.

manifestowała swój entuzjazm i oddanie się Państwu. Liczne zgłoszenia do ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego, jak również samorzutna organizacja współpracy w ochronie granicy z Rusią Zakarpacką świadczą niezbicie o niewygasłych tradycjach rycerskich tej ludności w służbie Rzeczypospolitej.

W tym też czasie mieliśmy możność stwierdzić mocną postawę tej ludności wobec terroru przejawianego przez pewne „ukraińskie" czynniki.

Szerokim echem wśród szlachty zagrodowej odbił się skrytobójczy mord, dokonany przez „ukraińców" na prezesie Koła Z. S. Z. w Chomczynie ś. p. Andrzeju Rozwadowskim oraz szereg krwawych napadów na poszczególnych członków Związku, wzmacniając wśród szlachty zagrodowej poczucie solidarności i ugruntowując potrzebę organizowania swych sił oraz potęgując jej odporność i aktywność.

Kontrakcja jako walka przeciw szlachcie zagrodowej wywołała wręcz odwrotny skutek: wzmogła ona tendencję organizacyjną szlachty, rozszerzając ramy organizacyjne Z. S. Z. następująco:

Rok	miesiąc	kół	liczba zarządów powiatow.	liczba zarządów okręgow.	liczba członków ok.
1936	listopad	8	1	—	500
1937	październik	83	4	2	7.500
1938	luty	117	8	2	12.000
1938	sierpień	310	23	3	22.000
1938	październik	361	26	3	29.000
1939	luty	450	28	4	41.000

W ten sposób w chwili obecnej ruch organizacyjny szlachty zagrodowej opanował około 500 miejscowości na terenie 3 województw południowo-wschodnich, oddziaływując bezpośrednio na masę około 200,000 szlachty zagrodowej.

„Ukraińskie" kierownictwo polityczne zaniepokojone wzrostem Z. S. Z. zwraca na to uwagę w uchwałach C. K. UNDO z dnia 4 i 5 stycznia 1938 r. oraz w rezolucji o autonomii w dniu 7 maja ub. roku. Równocześnie zmieniona została taktyka kontrakcji i zamiast ośmieszania, odwoływania się do uczuć narodowych i terroru, postanowiono stworzyć analogiczny ruch „ukraińskiej" szlachty zagrodowej lub bojarów, wykorzystując przywiązanie ludności szlacheckiej do swych tradycyj. W tym duchu ukazały się liczne artykuły w całej prasie „ukraińskiej", wydana została broszura propagandowa, a równocześnie zmobilizowany został cały sztab historyków „ukraińskich" przy wydatnej pomocy pieniężnej metropolity Szeptyckiego dla opracowania materiałów historycznych i propagandowych. W wyniku tej pracy rozpoczęto wydawać wielkie 800 stronicowe dzieło p. t. „Złota Księga Ukraińskiego Rycerstwa", mające na celu przeciwstawienie się wydawnictwom naukowym i propagandowym wydanym przez stronę polską. Prawdopodobnie jednak zaniechano wydawania tego dzieła, bo ukazał się tylko pierwszy zeszyt. Brak jest nabywców na to bardzo kosztowne, a wątpliwej wartości wydawnictwo.

Przebieg akcji organizacyjnej Z. S. Z. oraz kontrakcji „ukraińskiej" świadczy o tym, że strona „ukraińska" nie potrafi przeszkodzić żywiołowemu ruchowi szlachty zagrodowej.

Prasa niemal codziennie przynosi wiadomści z życia Kół szlachty zagrodowej. Czytamy o coraz silniejszym rozwoju Związku, o rosnącej z każdym dniem liczbie członków, o powstawaniu coraz to nowych polskich placówek.

Czytamy coraz częściej zdania, które świadczą o wartości i potrzebie działania w kierunku odrodzenia szlachty.

Dr. Ignacy Kleszczyński, który przypadkowo znalazł się na terenie ziem południowo-wschodnich i zetknął się z tym zagadnieniem, tak pisze:

*) Niejednokrotnie polskość budzi się, zaczyna sięgać po własne prawa i po zapomniane niejednokrotnie przez rozmaite rządy i ludzi, strony. — Najlepszym tego dowodem, to akcja wśród szlachty zagrodowej.

Niejednokrotnie w Polsce wspaniały rozwój ośrodków dawnej szlachty polskiej przyjmuje się złośliwym uśmieszkiem. Podchodzi się do tego, jako do niepotrzebnych „fanaberji wielkopańskich" i anachronizmów.

Tymczasem wystarczy przyjechać tutaj, odwiedzić takie czy inne Koła, porozmawiać. Taż to są naprawdę „zaklęci rycerze" polskości, zapomniani,

*) I. K. C. Nr. 312 z dnia 11. XI. 1939 r.

narażeni na łup zdecydowanej agitacji. Myśl wydobycia ich spod nalotu ukraińskiego, myśl odczyszczenia zbroi szlachty polskiej, przywrócenia do dawnej świetności musi być jednak jeszcze czymś więcej, niż jest obecnie.

Dotychczas osiągnęliśmy wspaniałe wyniki. Trzeba jednak dać dalsze poparcie, znaleźć pieniądze na budownictwo, na organizowanie polskich spółdzielni, które mogłyby konkurować z ukraińskimi, tworzyć polskie mleczarnie, budować kościoły.

Jest to ludność, która szczerze i prosto garnie się do polskości".

*) Jerzy Braun w ten sposób określa ruch szlachty zagrodowej:

„Żywiołowy ruch odrodzeńczy wśród szlachty zagrodowej już się rozpoczął. Dziesiątki tysięcy wracają do polskości. — Trzeba ten proces przyśpieszyć i rozbudować. Niech nasi demokraci nie obawiają się stanowości tego ruchu. Szlacheckość ta nie ma na sobie piętna klasowego. To po prostu stygmat wolności osobistej i rycerstwa chrześcijańskiego, jaki nadawała „Polska wieczna" swoim synom. Z takim szlachectwem łączy się nie pojęcie uprzywilejowania socjalnego, lecz idee godności, poświęcenia, odpowiedzialności i swobody duchowej.

W dawnej Polsce szlachta stanowiła ogromny

*) Merkuriusz Polski Ordynaryjny Nr. 4 (254) z dnia 15. I. 1939 r.

odsetek, była więc czymś wręcz odmiennym, niż kasta szlachecka w innych krajach Europy. Był to żywiołowy proces stopniowego uszlachcania całego narodu. Przyjmowano wszak całe pułki do herbów za zasługi dla Ojczyzny. Potomkowie szlachty zagrodowej są dziś wśród mieszczan i wśród chłopów, są oni jakby elementem powszechności narodowej".

Z różnych stron odzywają się takie głosy, a za nimi realnie idzie poparcie i pomoc w najrozmaitszej formie.

Praca na kresach jest ogromna, bo nie tylko szlachta zagrodowa, ale cała polska ludność wymaga troskliwej opieki. Polskie społeczeństwo musi prowadzić nieustannie bezkrwawą, ale bezwzględną walkę o każdą piędź ziemi, o każdego Polaka.

Związek Szlachty Zagrodowej, to odcinek specjalnej wagi. Tutaj nie chodzi tylko o opiekę, tu trzeba najpierw wydobyć zagubionych braci z przepaści niezawinionego odstępstwa od Polskiego Narodu i w serca ich wpoić świadomość, że są Polakami od wieków, że sprawa powrotu do Macierzy musi być sprawą ich sumienia.

Ciężka to praca i zakrojona na lata. Ale kto raz w nią wejdzie, kto usłyszy „Jeszcze Polska nie zginęła" — tam, gdzie już nikt nie widział Polaków, ten całym sercem przylgnie do tej pracy i z cichą radością będzie patrzył, jak powoli rośnie na kresach polskość, bo chociaż jest tutaj Polska, to polskość trzeba dopiero odrodzić.

Trzeba, ażeby w oczach wszystkich zruszczonych Polaków, których musimy odzyskać dla Polski, zabłysła choć cząstka tej łzy serdecznej, jaką widzieliśmy w czasie ostatniej wycieczki u sędziwego, siwiutkiego szlachcica, kiedy stanął nad brzegiem falującego, polskiego morza i przez łzy, wzruszonym głosem szeptał: „Niech Wam Bóg błogosławi za waszą pracę, i niech poprzez nasze dzieci odrodzi się wielka i potężna Polska"!

Widzę go jeszcze, — stoi nieruchomo, a wzruszenie nie pozwala mu mówić dalej. Ale my wiemy, co chce powiedzieć: „Nie patrzcie na przeszkody, nie zrażajcie się niepowodzeniami, nie zaprzestajcie walki, — tylko z uporem, wytrwale nieście polskość na Kresy, a zwycięstwo będzie nasze"!